



Wyobrażenie, jak wyglądały zajęcia prowadzone przez Staniszkisa, jego pomysły i metody pracy, daje jego własne wspomnienie opublikowane w katalogu: „W 1962 roku, kiedy zacząłem uczyć na Wydziale Architektury University of Detroit, witały mnie wspaniałe kolory jesieni w Michigan. Obok projektowania architektury uczyłem rysunku na kursie Komunikacji Wizualnej. Studenci byli zaskoczeni zadaniem, które im zleciłem, mieli zaprojektować teren rekreacyjny dla niewidomych. Wyznaczając takie właśnie zadanie, chciałem, aby zrozumieli, jak wielostronnie trzeba podchodzić do projektu architektonicznego. Oczywiście problem parku dla niewidomych musi dotyczyć nie tylko zmysłu wzroku, lecz także zaangażowania wszystkich innych zmysłów. Miałem nadzieję, że w ten sposób uda mi się pogłębić podejście studentów do problemów architektury. Dla przykładu: alejki mogą być z ubitej ziemi, betonu, murawy, drewna, kamieni, cegieł. Na każdej z takich alejek spacerująca osoba wyczuwa twardość lub miękkość podłoża, czuje czy jest gładkie, czy nierówne, i słyszy, jak zmienia się odgłos kroków na różnych powierzchniach. Efekty dźwiękowe mogą również tworzyć fontanny i woda płynąca w strumykach. Odgłos łagodnych dzwonów lub zastosowanie dźwięków elektronicznych na zmianę z zupełną ciszą. Zmysł dotyku zaangażowany w odkrywanie faktury zastosowanej w budowlu i temperatury materiałów w słońcu i cieniu. Zmysł węchu zaspokojony zapachami kwiatów i krzewów. Nawet stoiska z napojami wydzielają własne wonie stymulując zarówno zmysł zapachu, jak i ściśle z nim związany zmysł smaku. Totalne rozwiązanie osiągnąć można jedynie przez odwołanie się do każdego z ludzkich zmysłów”.

Wkrótce po zaproponowanym przez Staniszkisa ćwiczeniu poszerzono zakres kursu. Początkowa „Komunikacja Wizualna” została zamieniona na „Komunikację”.

– Jerzy stał się znakiem marketingowym tej szkoły – opowiadał Andrzej Bulanda, gdy spotkaliśmy się w jego pracowni na Bielanych. Poznał Staniszkisa w 1981 roku, podczas drugiej zorganizowanej przez niego studenckiej wymiany. – Wykłady Jerzego przyciągały wielu studentów, miał wśród nich niebywały mir. Traktował ich poważnie i partnersko. Starszy, dystyngowany a jednocześnie trochę zwariowany pan z Europy, który wspaniale rysował. Mówili na niego „Dżerzi”, bo oczywiście Jerzy Staniszkis to było dla Amerykanów nie do wymówienia. Ciekawe, że choć skracał dystans i był bezpośredni w kontaktach, to wyczuwało się relację mistrz – uczeń.

Wykłady, podczas których Staniszkis – nawiązując do świetnej tradycji Stanisława Noakowskiego – rysował omawiane tematy kredą na tablicy, przeszły do legendy.

– Profesor nie mówił o architekturze bez ołówka w ręku i kartki – wspominał Andrzej Bulanda. – Gdy opowiadał, ręka mu sama chodziła. To było kapitalne,

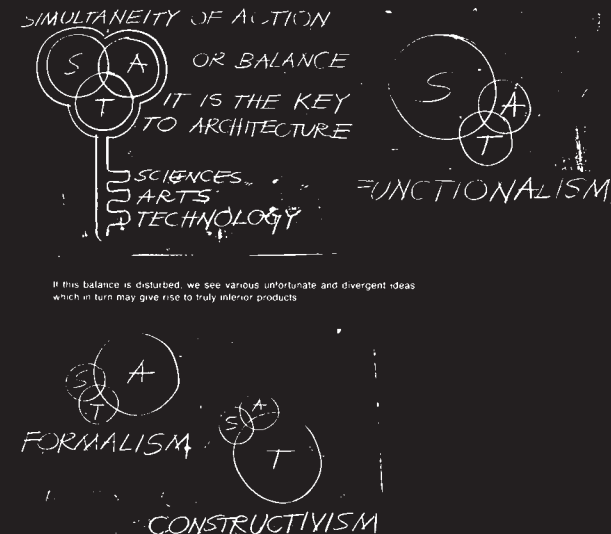
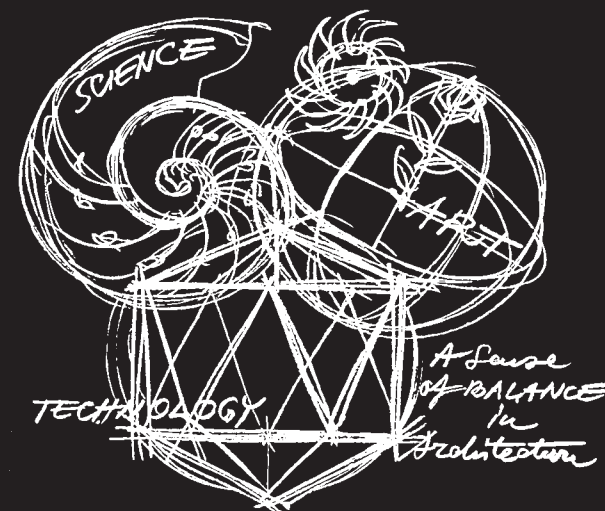
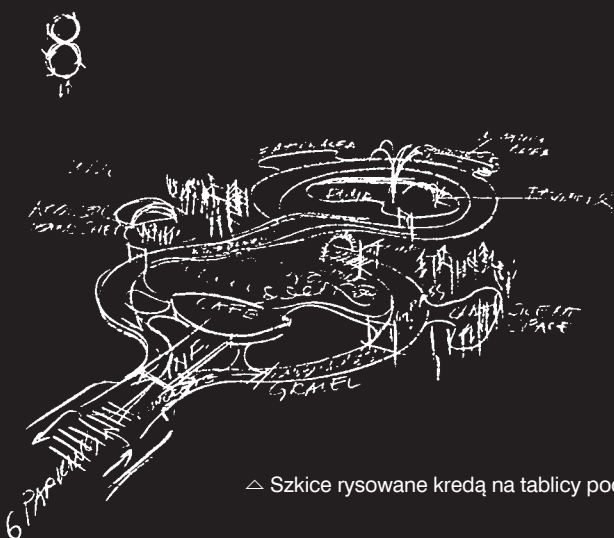
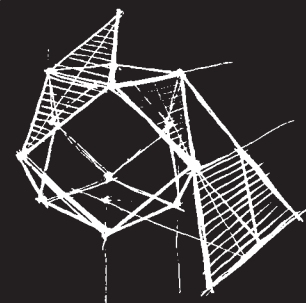
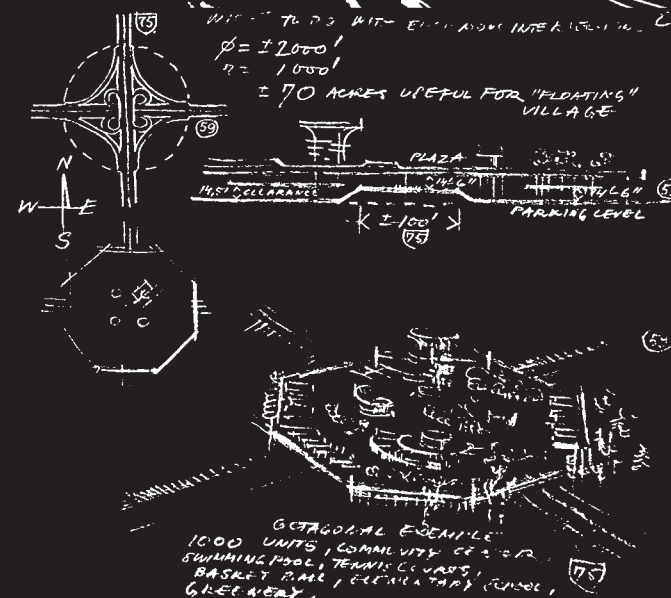
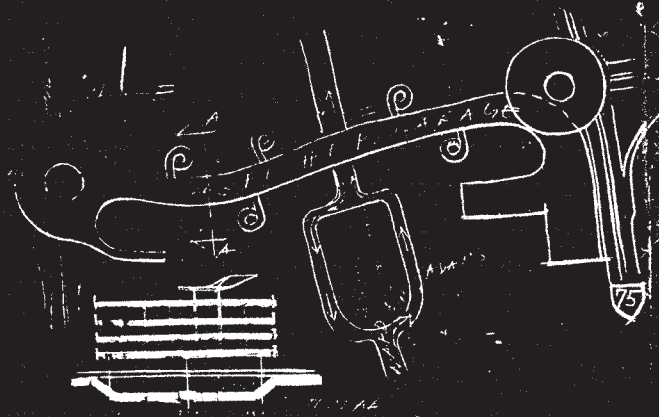
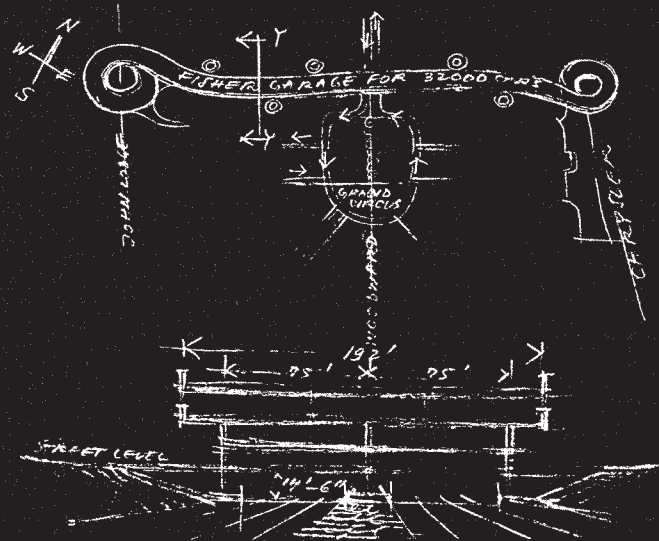
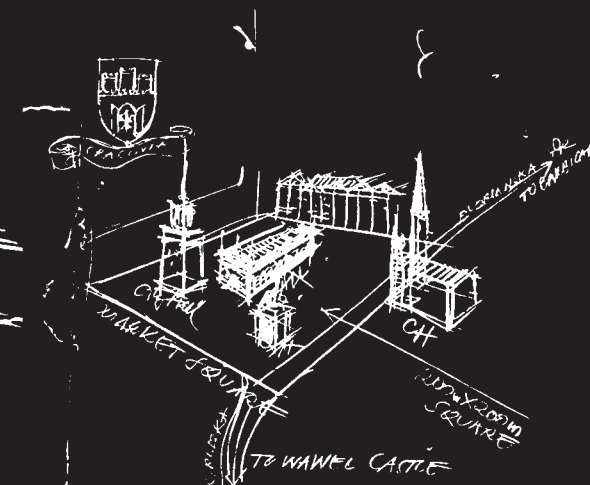
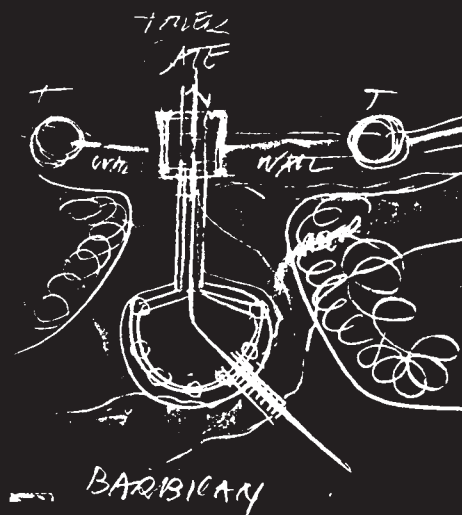
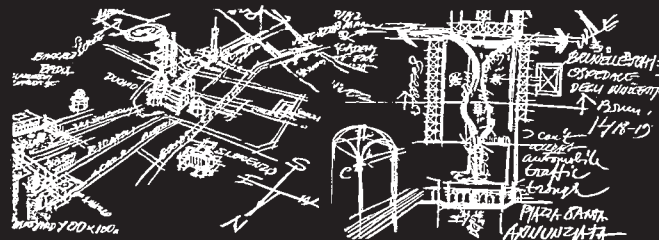
ale też onieśmielało studentów, bo nikt nie potrafił mu dorównać. Ta szybkość rysowania stanowiła wielką pomoc, miała walor przekazu, który obecnie jest zastępowany wizualizacjami. Dziś trudno sobie to wyobrazić, ale wówczas architekci nie korzystali z komputerów! Pracowaliśmy ołówkiem, kredką, rapidografem. Nienaganna kreska Jerzego była po części sprawą pokoleniową. Dawniej przywiązywano do rysunku znacznie większą wagę, powszechnie umiano też pisać piórem. Jerzy miał nie tylko czytelny, ale też bardzo estetyczny charakter pisma. Podobnie Jerzy Sołtan, właściwie jego rówieśnik, bo zaledwie starszy o rok, miał kaligraficzne, precyzyjne pismo. Kto dziś jeszcze potrafi tak pisać?

– Wykłady profesora to był show – potwierdzała architekt, profesor Ewa Kuryłowicz. – Człowiek, który potrafi komunikować się z innymi za pomocą rysunku i wykładu w ten sposób architekturę, jest bezcenny.

– Jerzy korzystał z rysunku przede wszystkim podczas wykładów, rzadko używał go do dokumentacji, rejestracji tego, co widział – zauważyła profesor Magdalena Staniszkis, architekt i urbanistka, żona Witolda, bratanka Jerzego. – Pamiętam nasze spotkanie w Zakopanem. Mamy dom w Kościelisku, Jerzy często tam przyjeżdżał. Od młodości był związany z Tatrami, jeździł na nartach, przyjaźnił się z wieloma zakopiańczykami. Pod koniec życia już nie chodził w góry, ale lubił siadać z kieliszkiem whisky na tarasie i kontemplować panoramę Tatr. Taka sytuacja nie inspirowała go jednak do szkicowania. Rysunek był dla niego przede wszystkim wyrazem myśli, konceptu.

„Kiedyś, w tamtych radosnych latach, w początkach Wydziału Architektury – pisał we wstępie do katalogu Bruno Leon – dyskutowaliśmy, w jaki sposób opowiedzieć o pięknie architektury na przestrzeni wieków, tak aby nie tylko studenci, ale wszyscy, którzy przechodzą przez nasz wydział, mogli zrozumieć jej wartość w kulturze. Profesor Staniszkis proponował wymalowanie historii architektury w ponad 60-metrowym korytarzu naszego wydziału. Panele te studenci potraktowali jak ikony, kiedy przenieśliśmy się do naszego własnego budynku”.

Z inicjatywy studentów uwiecznione zostały też z natury ulotne, bo rysowane na tablicy szkice powstające podczas wykładów. Sfotografowane i opatrzone komentarzem architekta zostały wydane w książce *Chalk Talks*. „Nie można przecenić wartości komputerów; stały się nieodłącznym wyposażeniem każdej architektonicznej pracowni” – pisał autor we wstępie. „Ale jednocześnie byłoby niemądre zanegować ludzką zdolność wyrażania się poprzez rysunek. Szkic może uchwycić ducha idei, podczas gdy maszyny, których używamy, nie są do tego zdolne. Komputery są jedynie narzędziami, nie są naszymi przewodnikami czy mentorami. Bezkrzytyczne ich wykorzystanie przyniesie zwycięstwo techniki nad zdrowym rozsądkiem. Są tacy, którzy twierdzą, że w naszych czasach umiejętność rysowania nie jest już ważna



△ Szkice rysowane kredą na tablicy podczas wykładów

dla architekta. Lecz jeśli weźmiemy dwóch ludzi, obydwu inteligentnych i mających podobną wyobraźnię przestrzenną, wiedzę i doświadczenie, to ten, który potrafi rysować, jest zdolny do wyrażenia tych atrybutów, podczas gdy drugi pozostaje tylko obserwatorem. [...] Rysunki wykonane patykiem na miękkiej ziemi, palcem na piasku lub na zaparowanej szybie, szkice na papierowej serwetce czy rysunki na szkolnej tablicy, wszystkie one są efemeryczne. Żyją krócej niż motyl, niż rzeźba z lodu czy zamek z piasku zalewany przez fale. Jednak każdy z nich może mieć wpływ na ludzką wyobraźnię. Mam nadzieję, że prezentowane tu szkice przysłużą się do ochrony piękna natury oraz tworzenia pięknej architektury, poprawienia projektów miast i pogłębienia odpowiedzialności architekta. Mam nadzieję, że przyniosą one też głębsze zrozumienie znaczenia dwuwymiarowego rysunku dla syntezy idei wielowymiarowej architektury. Jedynie niewielka liczba moich szkiców została sfotografowana, lecz ilustrują one kilka przedmiotów, które prowadziłem w ciągu dwudziestu pięciu lat w Szkole Architektury University of Detroit. [...] Swego czasu ktoś spytał mnie, dlaczego nigdy nie fotografowałem rysunków, które tworzyłem podczas wykładów. Nigdy tego nie robiłem, ponieważ czułem, że moje szkice były integralną częścią żywej dyskusji, i obawiałem się, że oglądane same mogły się jawić jako pozbawione kontekstu. Jednakże pomysł powracał do mnie. Podczas dwóch ostatnich lat poczułem, że mógłbym, być może, wypełnić lukę w literaturze architektonicznej. Niniejsza książka jest wynikiem mojej decyzji”.

Jako wielki zwolennik odręcznego rysunku w pracy architekta Staniszkis zakończył jednak swój wstęp przestroga: „Jest błędem szkicować zbyt wcześnie podczas projektowania, zwłaszcza jeśli ma się łatwość rysowania. Atrakcyjny szkic może wygrać ze szkicem słabym, ale o lepszej idei”.

W luźnych notatkach znajdujących się w archiwum architekta zachowały się kolejne refleksje dotyczące rysunku i fotografii: „Aparat fotograficzny łapie migawkę z życia z jego pogodą, porą dnia, światłocieniem. Fotografika jest dziedziną sztuki, którą rządzą nieco inne prawa niż rysunkiem. Dlatego nie rozumiem tych, co przerysowują coś z fotografii. Przecież tę fotografię możemy odbić w niezliczonych egzemplarzach. Rysunek wymaga nieco więcej czasu. Rysunek może być syntezą, może być przekrojem lub planem obiektu. Przecież tego właśnie nie robi aparat fotograficzny. Rysunek bywa często efektem szeregu obserwacji, bywa też własną interpretacją. Niezależnie od tego wiem, że jeżeli coś naszkicowałem, to pamiętam więcej. A więc notatka rysunkowa ma jakieś inne znaczenie od znakomitej często fotografii. Szkicownik jest rzeczą podstawową nie tylko dla malarza i rzeźbiarza, ale i dla architekta. Wracamy często do naszego szkicownika jak do kroniki naszego życia”.

W *Chalk Talks* Staniszkis zasygnalizował też swoje refleksje dotyczące nauczania. Zostały zamieszczone również w katalogu wydanym przez SARP:

„ – Gotowe formuły podawane młodym ludziom pomniejszają ich pole widzenia.
– Krytyka powinna być twórcza, odwoływać się do wyobraźni, i nigdy, ale to nigdy destrukcyjna.

– Kiedy nauczyciel używa supozycji jako aksjomatów, wyrządza studentom krzywdę.
– Skromność to cecha wyróżniająca mistrza; zarozumiałość jest cechą miernoty.
– Opisywać coś jako »ładne« może mylić i nie zawsze jest dokładne. Ważne, aby dana forma była dobra lub bardzo dobra. »Ładna« być nie musi, i często taka być nie może.

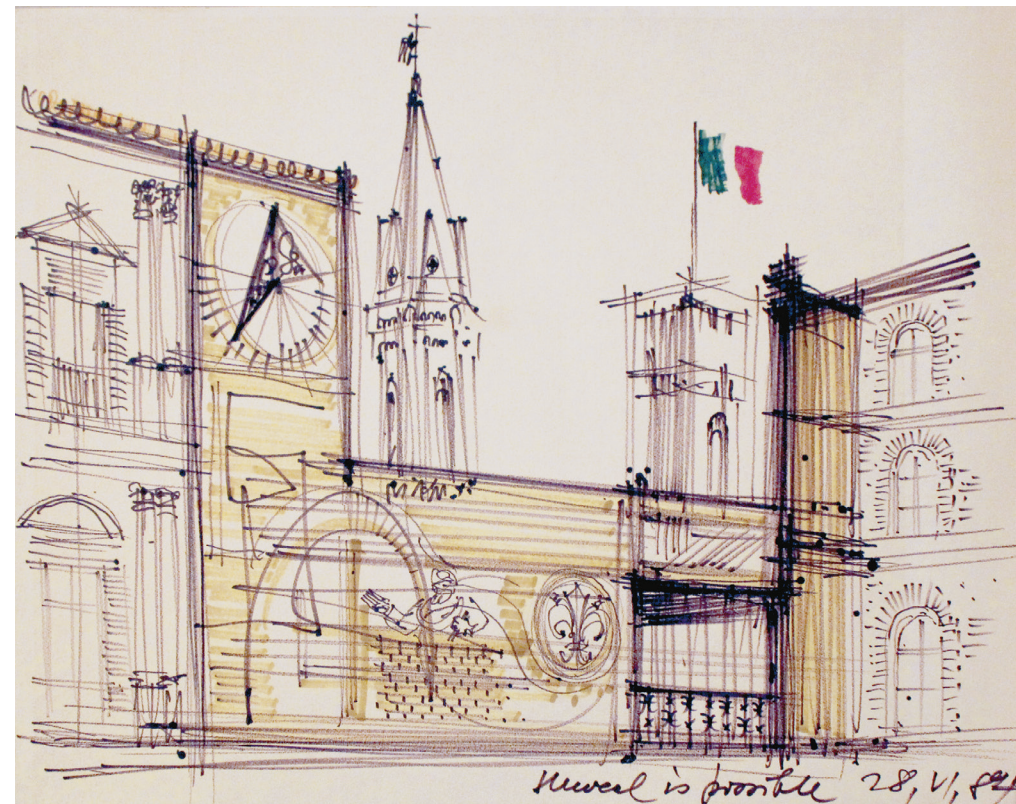
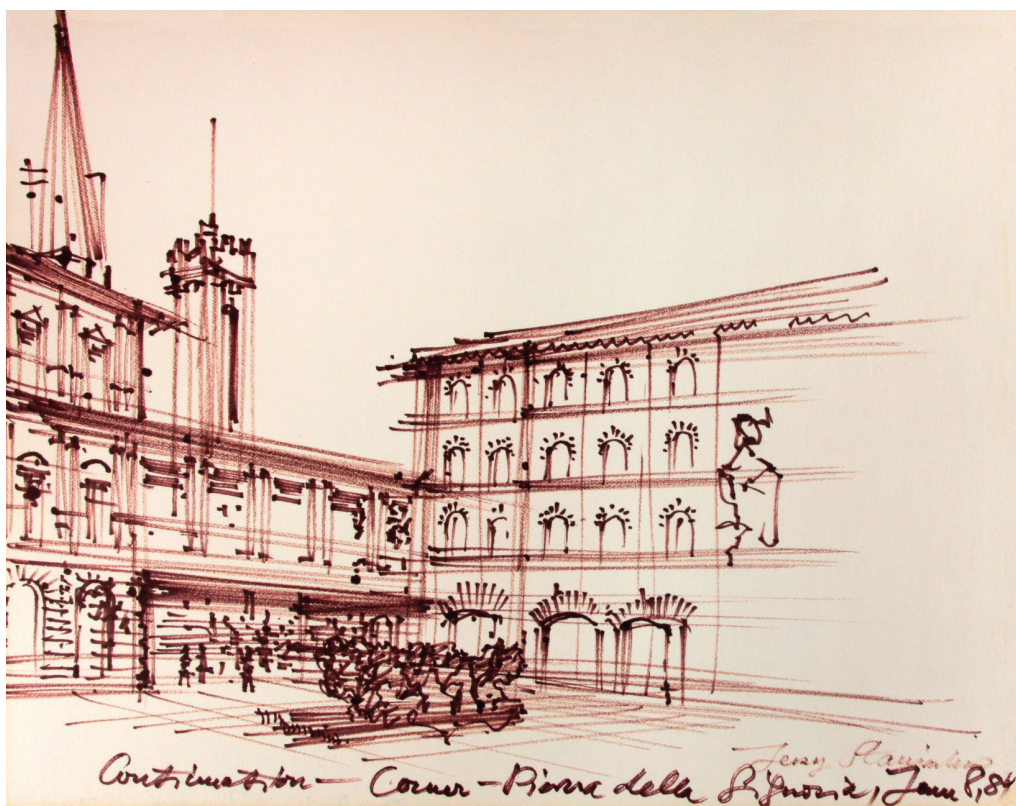
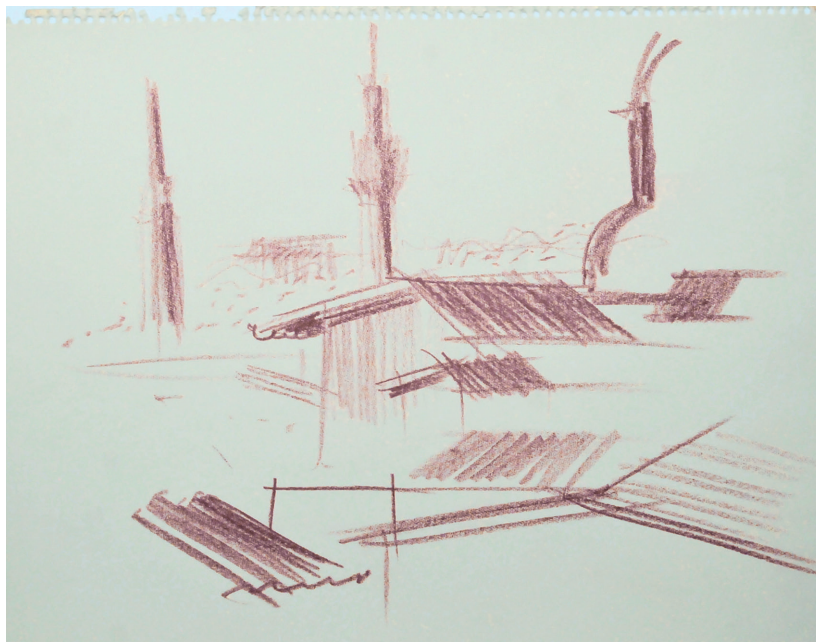
– Ambicje projektantów pobudzane chciwością prześcigają się w ekstrawagancji, ich kierunkiem nie jest prawda.

– Niebezpieczny jest nauczyciel, który stosuje naskórkowe efekty, aby wyrzeć wrażenie. W każdym projekcie ważna jest jakość.

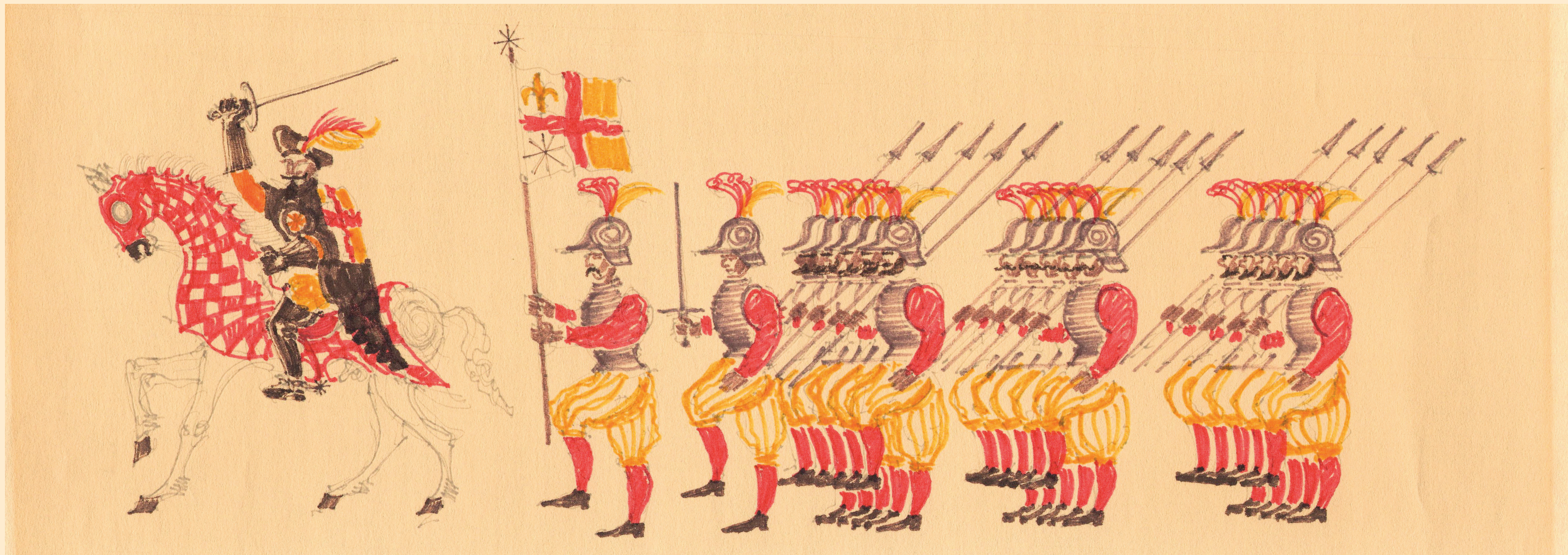
– Jedynie bardzo silna osobowość jest w stanie odrzucić kiepskie nawyki nauczycieli”.

W wywiadzie przeprowadzonym przez Julię Mazankę Staniszkis pytany o swoją pracę dydaktyczną dodał: „Sądzę, że wśród pedagogów znajdują się ludzie mniej lub bardziej utalentowani, posiadający mniejszą lub większą wiedzę i doświadczenie zawodowe, ale wszyscy z nich powinni mieć świadomość, iż w gronie studentów mogą znaleźć się tacy, którzy mają większe od nich możliwości twórcze. Dlatego należy podejść z pewnym szacunkiem do rzeczywistych zdolności i umiejętności studentów, a nie do sztucznej oryginalności, jak zdarza się w wielu wypadkach. Często nieudany projekt młodego człowieka prowokował mnie do wyrażenia myśli, że nie każda rzecz oryginalna musi być twórcza, natomiast każda rzecz twórcza jest oryginalna. Jako pedagog musiałem być omnibusem – prowadziłem kilka działów: urbanistykę, projektowanie budynków, wnętrz i mebli oraz rysunek odręczny. To mi pozwoliło poznawać studentów z różnych stron. Jeśli przykładowo ktoś źle rysował, mógł przecież posiadać absolutną, bezbłędną wyobraźnię przestrzenną. Starałem się być wstrzemięzliwy w krytyce, nie reagować spontanicznie, ale zastanowić się przed wyrażeniem opinii; próbowałem przedstawić rysunkowo, a nie tylko słownie, jak ja sobie wyobrażam daną rzecz. Moim zdaniem błędem w pracy ze studentami jest zbytnia pobłażliwość, dlatego też byłem bardzo stanowczy, na przykład jeśli chodzi o terminowość. Miałem też sprecyzowane wymagania dotyczące przedstawiania projektów przez studentów – ich starannego wykończenia, opisu strony badawczej itp. Wydaje mi się, że łatwość pracy z młodzieżą wynika z pewnych predyspozycji do tego, zwłaszcza z umiejętności spokojnego, rzeczowego rozmawiania oraz szczerego przekazywania, bez żadnych zahamowań, własnego doświadczenia i swoich poglądów”³².

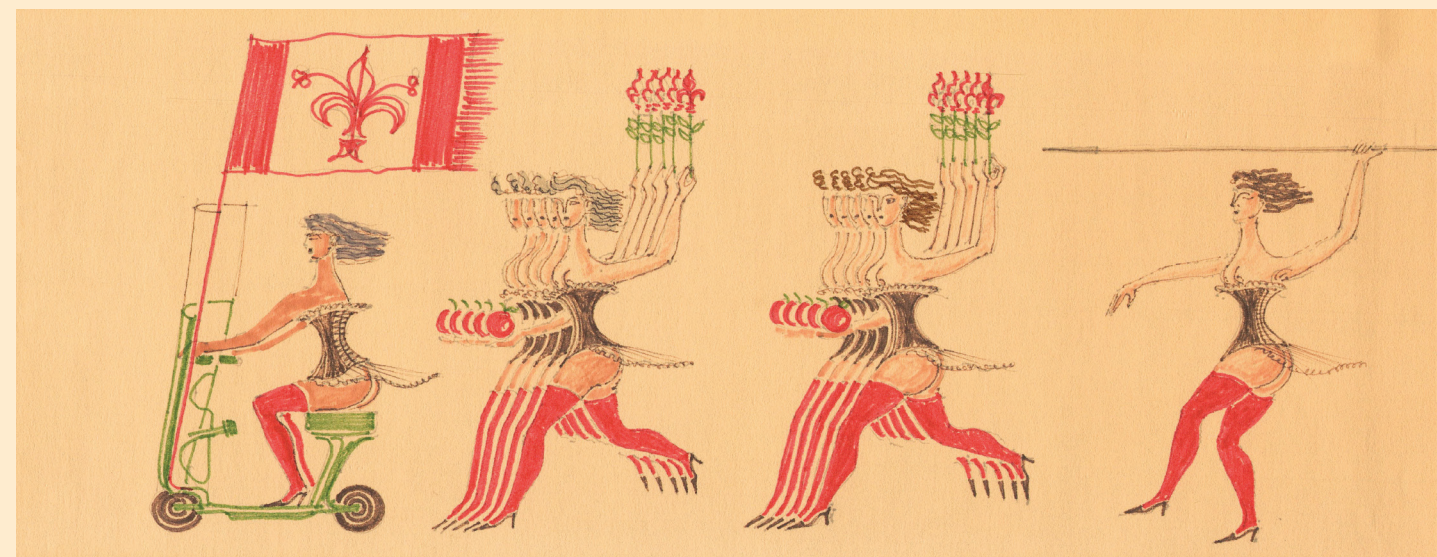
32 Fragmenty wywiadu zostały opublikowane w katalogu *Wystawy, wykłady, spotkania, op. cit.* Cały wywiad zachował się natomiast w rodzinnym archiwum artysty i z tego źródła pochodzi cytowany fragment.



◁ ▷ Szkice z Florencji i Voltery, 1984



△▷ Rysunki – wariacje na temat historycznej parady *Partita di Calcio* we Florencji, lato 1984



– Między wykładowcami a studentami panowały stosunki swobodne, bardzo bezpośrednie, a nawet przyjacielskie – wspominał Jan Staniszkis. – Życie towarzyskie kwitło. Spotkania odbywały się zarówno u nas, jak i u innych. Czasami w domu znanego lekarza Roberta Bradena, zaprojektowanym przez Bruno Leona na Grosse Ile, jednej z wysp na rzece Detroit. Dzięki temu choć byłem jeszcze w liceum, sporo czasu spędzałem w towarzystwie wybitnych nieraz studentów architektury. Szkoła była wysoko notowana, na równi z najbardziej znanymi w Stanach Zjednoczonych, więc przyciągała bardzo utalentowanych młodych ludzi. Organizowane też były wycieczki. Do jednego z najciekawszych miejsc należało niewielkie miasto Columbus w stanie Indiana, gdzie – poza rzeźbami słynnego Henry’ego Moore’a – stoi 60 budynków zaprojektowanych przez tak słynnych architektów jak: Eliel i Eero Saarinen, César Pelli, Richard Meier, Robert Venturi. Wszyscy studenci musieli obowiązkowo odwiedzić słynną fabrykę mebli Herman Miller w miejscowości Zeeland w Michigan. Były tam, i są dotąd, produkowane meble wybitnych projektantów, w tym znanych na świecie architektów. Z innych wyjazdów warto wspomnieć Chicago i Toronto, a latem 1965 roku podróż po miastach europejskich, pod przewodnictwem ojca. Od 1985 roku do programu szkoły weszły też letnie semestry we Florencji i Volterze. Rodzice, wraz z Bruno Leonem i jego żoną, pojechali na inauguracyjny semestr. Było to zarówno dla nich, jak i studentów wspaniałe przeżycie. Mama bez wytchnienia zwiedzała i fotografowała, a ojciec w wolnych chwilach szkicował. Świetnie się przy tym bawił, potrafił na przykład dorysować jakiś nieistniejący szczegół architektoniczny, jeśli mu akurat pasował.

• • •

Starania o zorganizowanie wymiany studentów pomiędzy Politechniką Warszawską a University of Detroit Jerzy Staniszkis rozpoczął w połowie lat 70. Można było jednak wówczas sądzić, że idea zupełnie nie przystaje do realiów życia w kraju zza żelaznej kurtyny. „Miałem okazję zaobserwować, jak gładko pomysł wymiany w Detroit został podjęty, a potem już w Warszawie przyglądałem się, jak kilka lat władze PRL nad tym debatowały” – pisał w katalogu Tadeusz Barucki.

– Gdy Jerzy zaczął przyjeżdżać do Polski w latach 70., ciągle powtarzał, że potrzebna jest ta wymiana – wspominała Magdalena Staniszkis. – Wydawało mi się to wówczas, podobnie zresztą jak wszystkim wokół, zupełnie nierealne. Mówił nam, że pójdzie do ministra albo do premiera i wytłumaczy, że to trzeba załatwić, bo to jest bardzo ważne. Uważałam, że jest trochę oderwany od rzeczywistości, przyjeżdża tutaj z innego świata i nie rozumie realiów, w jakich żyjemy. On jednak zrealizował swój fantastyczny plan!



△ Plakat letnich zajęć we Florencji i Volterze dla studentów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej i Szkoły Architektury University of Detroit, 1984

– Nikt nie wierzył, że mu się to uda – opowiadał Witold Staniszkis, bratanek Jerzego. – Gdy mówił, co chce załatwić, ludzie pukali się w czoło. – Tymczasem stryj to wydreptał. Miał zupełnie niezwykły sposób bycia. Był bardzo bezpośredni, dowcipny, przełamywał bariery. Sądzę, że to stało się kluczem do sukcesu.

– To było absolutne mistrzostwo świata – potwierdziła Ewa Kuryłowicz. – Trzeba dodać, że University of Detroit jest prywatnym uniwersytetem jezuickim, który połączył się teraz z żeńską uczelnią i nosi nazwę University of Detroit Mercy. Wówczas było to tak sprytnie pomyślane, tak zamotane, że po polskiej stronie nikt o tym nie wiedział.

– Zgoda długo nie nadchodziła, oczywiście z powodów politycznych – wyjaśniał Lech Kłosiewicz. – Przełomem stało się spotkanie, do którego doszło w polskiej placówce konsularnej w Chicago. Okazało się, że pracował tam znajomy Jerzego